

ROZMAITOŚCI KRAKOWSKIE.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, **Nr 7.**
w Drukarni St. GIESZKOWSKIEGO.

Prenumerata kwartalna,
kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 16 Lutego 1834 roku.

O ROZMAITYCH NARODACH w CAROGRODZIE.

Połączenie i zmieszanie czterech rozmaitych ludów w jednym mieście, najwięcej mnie zastanowiło w Smyrnie; w stolicy państwa tureckiego bardziej jeszcze uderza podobny widok. Turcy mniejszą stanowią połowę ludności, resztę składają Grecy, Ormianie i Żydzi. Cztery te ludy nie tak charakterem i obyczajami jak raczej mową i ubiorem się różnią. Grecy są pierwotnymi mieszkańcami miasta; Faner, Pera i Galata, są ich właściwymi siedliskami; oprócz tego zamieszkują inne przedmieścia stolicy, a mianowicie wsie nad Bosforem. Trudnią się przemysłem i handlem, są bankierami, kupcami, budowniczymi, szypkami, ogrodnikami, lekarzami rzemieślnikami i mechanikami wszelkiego rodzaju. Dawniejszymi czasy narażano między nimi xiążąt i dygnitarzy, lecz rewolucja w Peloponezie (w Morei) wyzuła ich z tych zaszczytów. Fanar, niedawno jeszcze drugie Ateny Greków, dokąd się ich stawa schroniła, stawiają teraz oku po-

dróżnego smutny widok spustoszenia; owa świetna arystokracja, która zdawała się utrzymywać jeszcze w Carogrodzie blask Bizancjum, została rozproszoną po wszystkich prowincjach państwa; kilka familji skazano na wygnanie, a wielu udało się do Nauplii, jako ostatniego przytułku greckiej próżności i dumy. Grecy Stambułu mają patriarchę zastępującego poniekąd miejsce rządu; szkoły początkowe i szpitale; kościoły które ocalili jeszcze, utrzymują się składkami dobroczynnymi. Podobna świątynia grecka, teraz ledwie dostrzeżona, kosztowała często więcej od meczetu pobitego miedzią i ozdobionego pysznym minaretem. — Ostatnią pociechę znajdują Grecy w obrządkach swojej religji, albowiem w kościołach tylko, mają wierzyć jeszcze w jedność swęj narodowości, jako mieszkańcy wschodu, gdzie wiara religijna jest zarazem miłością ojczyzny. Bardzoby się mylił ktoby mniemał, iż łatwą jest rzeczą skreślić prawdziwą fizjonomję Greków Konstantynopolitańskich; co podróżni opowiadali o wesołości, wytwornym

smaku, przebiegłości, niestałym i lekomyślnym charakterze Greków w Stambule, mogło być poniekąd prawdą aż do ich ostatniej rewolucji; lecz od chwili jak zniknęli z widowni świata, będąc usunięci od wielkiego wpływu na sprawy publiczne, musiała się także zmienić i fizjonomia ludu tego który utraciłszy sławę, honor, i bogactwa, żyje teraz w ciemności i uciemczeniu; a jeżeli zachowali niektóre zarysy charakteru starych przodków, jakże bolesnym dla nich być musi terazniejszy stan poniżenia! Bojaźń, — nienawiść ku Turkom, są jedyną charakterystyczną cechą dzisiejszych Greków od dawnych odróżniającą.

Naród Ormiański odznacza się duchem spekulacyjnym i zdaje się od przyrodzenia przeznaczonym być do stanu handlowego. O swoje pierwotne pochodzenie mało się grek troszczy, a pamięć Erywanu, Edessy i brzegów Eufratu, nie wiele ich obchodzi. Wszędzie, gdzie jest drogi kruszec, znajduje Armenjanin swoją ojczyznę lub to co ją zastępuje; obezwany z wszystkimi środkami nabywania pieniędzy nie zaniedbuje żadnego; przedewszystkiem posiada zręczność zachowywania skarbów nagromadzonych, a nieimi napełnione skrzynie tak rzadko się otwierają jak trumna. Ormianin niezmordowany w swych zabiegach, nieczuła się przeszkodą, podobnie jak osioł Homera niedający się kijami spędzić z pola, dopóki głodu nie zaspokoi. Widok złota wzbudza w Armenjanach sprężystość, im niewłaściwą w innych okolicznościach, i nadaje im pewny polor niezgadzaający się z ich niezgrabną powierzchow-

nością. Ormianie zamieszkują część miasta pod nazwą siedmiu wieży, tudzież nad starym portem Teodozyusza, i w innych stronach stolicy. Lud ten utrzymuje wszędzie kantory i korrespondentów, napotykamy go we wszystkich Bazarach, przy każdej karawanie, zgoła we wszelkiem stowarzyszeniu przemysłowem. Ormianie, jako od Greków bogatsi, doznają także więcej poważania od Turków. Im jest powierzony dozór nad bazarami, a magnaci chętnie ich zaufaniem zaszczycają, powierzając im swoje interesa i t. d. Od wieku przeszło posiadają wyłącznie prawo bicia monety, od którego to wielce niebezpiecznego zatrudnienia nie mogło ich odstąpić wygnanie ani nawet sama kara śmierci. Naród ten ma patriarchę który jest zarazem i naczelnikiem ich rządu; do niego się zwykle udaje W. Porta w interesach ich się dotyczących, a przedewszystkiem, kiedy idzie o podatki. Pomimo największej nienawiści między armenjanami a sektami Eutychesa i kościoła rzymskiego, uchodzą powszechnie za najspokojniejszych stolicy mieszkańców. Obojętność na wszystko co w ich interesa nie wchodzi, jest główną cechą w ich charakterze; mają niektóre obyczaje Turkom wspólne, jednak uważają się za cudzoziemców w państwie tureckim. Zawsze gotowi uznać mocniejszego panem swoim, nie pragną mieć udziału w rządzie, a forma jego wcale ich nie obchodzi. Z wszystkich swobód i wolności, za któremi się ludzie ubiegają, jedna im wystarczy a ta jest wolność rozwijania talentu umysłowego, dla tego też takiej tylko obawiają się w kraju zmia-

ny, któraby ich przemysł zniszczyć i skarby wydrzeć mogła.

W Konstantynopolu zamieszkali Żydzi pochodzą z Hiszpanji z kąd, pod rządem Ferdynanda i Izabelli do 800,000 kraj opuścić zmuszeni byli. Na pobrzeżach Bostoru kastylijską zachowali mowę, i nigdy na wzór Greków i Ormjanów nierospraszali się i nie łączyli z Turkami w mnogich stolicy gminach, lecz wyłącznie zamieszkiwali części miasta Kassakeui i Balaty na obu brzegach w pobliżu ujścia Barbyzes. Tu cała ludność ich pod właściwymi prawami zostaje podobnie jak niegdyś mieszkańcy miasta, za czasów Dawida Salomona. Żydzi mają wielką radę, prawodawcze zgromadzenia, właściwe polityczne i karne w każdym razie sądy, gdzie fiskus nie wpływa i o karze śmierci wzmianki niema. — Utrzymują nakładem narodu publiczne zakłady dobroczynności, własną policję która ma władzę dozorczą nad wyznaniem, i religijnemi obyczajami, niemniej nad wykonaniem praw. Znający dostatecznie ustawy izraelskiego systemu, sądzą iż mogą służyć za wzór ucywilizowanym nawet narodom. Wszystkie mieszkania Żydów są szaro malowane, ich obuwie bywa niebieskiego koloru, na głowie noszą czerwone czapki w kształcie zawojów, o koło których niebieska huszka się obwija. Rysy ich twarzy odróżniają ich od wszystkich mieszkańców stolicy. Łatwo jest poznać na ulicy Greka, Ormiana lub Turka, lecz nierównie łatwiej Żyda. Izraelici równie tu jak wszędzie, jednym trudnią się przemysłem, to jest spekulują pieniędzmi, u kupców przybiera-

ją rolę faktorów toż u znakomitszych Bankierów, tu Sarraf zwanych, i frymraczą różnego rodzaju towarami. Żydówki wciskają się częstokroć w mury haremu, gdzie każdą potrzebę gustu zadowalniają, i równie do intryg wpływają, jak do wszystkich posług są gotowemi. Wszystko cokolwiek wiemy w Europie o haremie, winniśmy niedelikatności Żydówek, a z tąd owe dziwne do wiary niepodobne, wiadomości, które tylko powszechnie oburzenie sprawiają, im przypisać należy. Wielu Żydów carogrodzkich ogromne zebrało skarby; wyższa klasa okazuje pewny rodzaj przepychu, jednak tylko wewnątrz domów. W ulicach przez niższą klasę zamieszkałych, brudne tylko chaty i w łaty odzianych żebraków się napotka, dla tego to zarzucają Żydom tutęjszym, że oni przez nieczystość są przyczyną częstych zaraźliwych chorób, które niekiedy przebiegają całą Europę. Żydzi stolicy wyższym od innych krajowców są odurzeni fanatyzmem, i nieprzetamany do Greków wstrętem napojeni. Prawa tureckie nie uciemniają Żydów, naród im tylko okazuje w zgardę, ale rząd turecki obciąża ich nadzwyczajnymi podatkami i daninami. W ogólności dzieci Izraela w Konstantynopolu większych swobód doznają jak w państwach chrześcijańskich, chociaż nie są w niewoli babilońskiej i dla tego swój wzrok wciąż mają skierowany ku Jeruzalem. —

Ten jest charakter trzech narodów zamieszkałych w stolicy. Ormianie tworzą zaludnienie stutysięczne, miasto liczy 50 do 60,000 Żydów i tyleż Greków, dodajmy do tego że te trzy narody które w ten sposób po-

Łowę mieszkańców Stambułu wynoszą, prawie trzecią część ludności w Otomańskich prowincjach obejmują. Te ludy z każdym rokiem się pomnażają, a wyrachowanie, które przedsięwzięto, Otomanom otworzy oczy, że w stosunku przybytku innych narodów, ich ludności ubywa.

To wielkie z trzech narodów złożone mocarstwo właściwem jest zjawiskiem, gdyż rząd będąc obcym dla ludu, nie znalazłby ze strony tegoż udziału i wsparcia wszczęściu, w nieszczęściu, ani w swej sławie ani w niebezpieczeństwie. Jestże podobieństwo, przeciwne żywioły w jedno ciało połączyć? Tylu różnym narodom, jeśli nie jedną ojczyznę, przynajmniej wspólną praw księgę nadać? W pierwszych chwilach zwycięztwa przez Egipcjan odniesionego, postrach powszechny połączył w jedno mniemania i tych narodów, do czego nie pomału przyczyniła się przemoc rządu; gdy oto zaś idzie aby na drodze spokojnych przekształceń, straty poniesione w nieszczęśliwej wojnie odzyskać, jak można się spodziewać potrzebnej, jednomyślności i współdziałania, zdań i uczuć w tych narodach? Jakiż los będzie przez Mahmuda sułtana, wobliczu trzech narodów, zaczętej rewolucji, na którą jako obojętne świadki patrzyłyby. — Wielu Rajasów, w jarzmo niewoli wtrąconych, życzyłoby sobie widzieć chwilę zamieszek, gdyż w Stambule kilkokrotne poruszenia Janeczarów były im tarczą przeciwko tyranji, bo rząd miał od nich wzrok i ręce swoje odwrócone. Niepodobną jest aby sułtan te trzy narody zdołał połączyć, i jedną do celu wspólnego dążącą myślą je oży-

wić; jeśli cierpiącym ludom podą rękę pomocną, winnych wznieci zawisć, prędzej byłby wstanie te zawistne narody zagładzić, jak jeden z nich podzwignąć. Miał w prawdzie sułtan zamiar grekom cierpienia złagodzić, zaraz stracił na wziętości (popularności) u Turków.

Co do Greków, poprawiając sułtan ich położenie przez zaprowadzenie ulepszeń (reform), które ich losu zmienić nie mogą, niepotrafi tym sposobem ich sobie ująć, bo prawdziwym despotyzmem dla Greków, jest obecność Turków, ich prawdziwa wolność zasadza się na tém, aby Turków wypędzić do Azji. Co może z obojętnej zawisłości tych narodów wynikać? jak tylko gwałtowne środki i krwawe sceny, które mogą przyprawić to wielkie mocarstwo o upadek.

(D. A.)

Wielkie wrażenia zrobiła niedawno w Jorku przez pewnego za majłką przebranego mechanika wynaleziona (machina podróżna) tak ją sam wynalazca zowie. Kabłąk zdolny opasać objętość podróżującego, okrąża środek jego ciała, z obu stron rzeczzonego kabłąka wybiega osł poziomo, na której dwa lekkie koła niemal 6 stóp średnicy mające, są przymocowane, i dwa krótkie do podpory ramion służące, równie jak sam kabłąk wysłane szczudła dołączone. Ciało o tyle tylko w górę jest wzniesione, aby za pomocą dotknięcia stopą ziemi, ruch nadawać kołom. Cała machina jest kierowana lewarem, na którym ręce spoczywają, a za pomocą tego prostego działania, można jak wynalazca zapewnia, 9 mil angielskich w godzinie na mierniej drodze ubiedz, czy tam uje-

chać. W poruszeniach tyle był wprawnym, że z wielką łatwością mógł tą machiną dowolnie obracać, pospieszać lub wstrzymywać.

Gazeta Genuńska donosi o przeniesieniu wieży kościelnej w Crescettino w Piemoncie, z jednego na drugie kilka łokci odległe miejsce, gdzie na nowy fundament ustawioną została. Budowniczy tyle był pewny swjej sztuki, że swemu synowi kazał zostać na wieży i w czasie przeniesienia w dzwonek dzwonić.

WIEŚ LIPKI.

Gazeta Codzienna Warszawska, w swym dodatkowym piśmie, umieściła korespondencje o wsi *Lipkach* w województwie Podlaskim leżącej, którą i my przytoczyliśmy w Nr 5 Rozmaitości Krakowskich, wraz z artykułem pochwalnym owej korespondencji szlachcica Podlaskiego. Przytoczyliśmy obie korespondencje nie w celu znudzenia naszych czytelników, ale w zamiarze uczynienia niektórych dodatków, a może i uwag. Lipki wieś, tak jest dawną jak sama Polska, bo początku jej wiedzieć niemożna, a szlachcie lipskiej wierzyć nie podobna, gdyż niektórzy ród swój i szlachectwo od Noego i Jafeta wiodą. Szlachcic z Lipiek śmiały, odważny, bezwzględny, ale czasem i okolicznościami nieco upodlony. Dawniejsze życie Lipczan niebyło rolnicze, ale takie jak wszystkiej innej szlachty polskiej, dala tego dowody, po wiele razy i w r. 1809 w Węgrowie, i w innych miejscach. Postać lipczana jest nakazująca, a czyny jak ludzi w niedostatku i potrzebie zostających. Na dowód jak są zacięci przytaczamy sprawę Lip-

czan z Maliszewą, wsią sąsiednią, która wynika r. 1494, to jest we dwa lata po odkryciu Ameryki a do dzisiaj nie jest ukończoną. Ta sprawa jest o 56 włók lasu, idzie porządnie *successive* jak w Lipkach tak w Maliszewie jako i w Trybunatach, a kiedy się ukończy szlachta Lipiek niewie, bo nadzieje ich wieki zawiodły. Maliszewy szlachta również z swjej strony jest zacięta, gdy dotąd bratniej ręki nie podała, a koszta prawne wspólne, ktowie czy nieprzeniosłyby wartości gruntu o który idzie. — Dziwi nas nie pomatu że obywatel Podlaski sąsiad lipskiej szlachty i innych, a może i sam jest *panem bratem*, nie wie o tém że siekiery, sprzężaj i inne przedmioty zabierają powszechnie w lasach podlaskich, właściciele lasów. Co do lasu (*quaestionis*) Lipiek i Maliszewy, ten jest przez rząd Austriacki, aż do ukończenia sprawy trzysetlatniej za *neutralny*, dla obydwóch stron uznany, przez następne rządy zatwierdzony; nie mogą więc obie strony z lasu korzystać jak sposobem tajemnym.

—Tyle w swoim czasie przez różnych autorów sławiona i podziwiana Cesarzowa Rossji, Katarzyna II., którą Wolter Semiramidą Północy, a pewien autor niemiecki, co był w stanie rodowód Alexandra Wielkiego aż do Jowisza Amona wyprowadzić, słońcem bez plam nazywał, nie mogła znieść tego, ażeby przy niej o śmierci mówiono. Podobną odrazę od tego słowa miał także książę Kaunitz. Gdy Cesarz Józef umarł, kamerdyner tego ministra tym sposobem zawiadomił pana swojego o śmierci Cesarza, odając mu papiery tegoż, rzekł: "Ce-

sarz nie podpisuje już więcej. „Tym obrotom rzeczy nie potrzebował wyrazu śmierć wspominać. (G. L.)

Broń Napoleona, którą rząd francuzki posiada, złożoną została w zbrojowni paryżkiej. Kilku artystów zajmuje się uporządkowaniem tego heroicznego pomnika.

Dnia 19 grudnia r. z. wydarzył się w Dreźnie okropny przypadek. Pannienka 18letnia, córka piekarza, która nigdy nieokazywała znaku lunatyczki, pokazała się nagle o 7mej godzinie, gdy właśnie księżyc wschodził, na szczycie domu, pięć piętér wysokiego. Nikt nie mógł się do niej zbliżyć, gdyż zawsze chodziła po najniebezpieczniejszych miejscach, a nawet tańczyła! Mnóstwo ludzi otoczyło dom przypatrując się z milezącą trwogą temu okropnemu widowisku, gdyż lękano się najmniejszym szelestem ją przebudzić. W tém smutném oczekiwaniu minęło 4 godziny, gdy czeladnik piekarski, wyłazszy z najwyższego dymnika, przy którym się właśnie znajdowała, zbliżył się do niej i zawołał na nią po imieniu. Na ten głos przebudziła się, wydając krzyk przeraźliwy. Czelnik starał się ją uchwycić, lecz już było zapóźno! — Padła tyłem na dach niższego sąsiedzkiego domu, a stąd głową na ulicę. Poczem nieszczęśliwa nie okazała już żadnego znaku życia!

(Art: Nadesz z Prokocima). — Skonczyliśmy karnawał z godziną 12 dnia 12 b. m., bo tak nasz sołtys i xiądz proboszcz chcieli — muzyka i nie brzdąkła, gospodarz gorzej jeszcze bo światło pogasił. Mój Boże jak mi też to przykro że pocziwym karna-

wałem wszyscy gardzą, choć wszyscy z jego łaski dobrze się bawili... Taka to niewdzięczność i dla czasu upłynionego. Czy wszędzie tak się dzieje? Nie, powiem WP. W roku 1826 przybywam do Małogoszcza, w niedzielę po ostatnim wtorku, za stałem tam mnóstwo ludu bawiącego się w domu, gdzie mnie przypadło spocząć, aże śpiewy i krzyki niepodobaly mi się, rzekłem do gospodarza „jak możesz ścierpieć aby w poście zabawy miejsce miały? „Odpowie mi gospodarz: u nas jeszcze nie post, my dopiero jutro powinniśmy zacząć pościć, a jeżeli kto pości to sam tego chce.“ Odpowiedź gospodarza uderzyła mnie i ciekawy byłem wiedzieć, z kąd ta dowolność religijna, takie mi tedy dał objaśnienie, w przytomności kilku mieszczan, którzy jego opowiadanie dodatkami wspierali.

Dawnych czasów jechał tedy do Warszawy na koronację króla, taki sam jak Sty ojciec (Nuncjusz jak mnie nieco później mówiono) i uwiązał w błotach naszych, pół mile ztąd gdzie stoi figura. Oczywiście z błot małogoskich niekażdy wybrnie gdy rozpuszczą, choćby i dwie furmanki założył, musiał więc długo w błocie czekać i ten xiądz z Rzymu. Było to w ostatni wtorek gdzie się tak lud bawił w karczmie jak i teraz, na próżno konie bił furman, na próżno dzwigali ludzie, bo błota małogoskie nie tak łatwe do przebycia. Posłał więc ów z Rzymu (Nuncjusz) do naszego xiędza proboszcza prosząc o pomoc, ale i to nie nadało, bo wszystka czeladz była w karczmie. Przychodzi x. proboszcz do karczmy ratusznej i przemawia do ludu, żądając pomocy, atoli każdy się bawił, i myślał sobie po

NIEBOSZCZYKÓW.

Śnieg najlepiej konserwuje ciała zmarłych. Kto chce swe ciało od zepsucia zachować niech je poszle do Grönlandji na Spitzberg, a pewny być może że dłużej zakonserwuje się, jak po zwyczajnem na balsamowaniu, gdyż tam gdzie zwierzęta żyć niemogą, umarłym bardzo wygodnie. Na Spitzbergu przed stu lat pochowane ciała w śniegach, dotąd tak się zachowują jak gdyby w dniu wczorajszym złożone zostały.

— Z listu z Alexandrii dowiadujemy się (z dnia 4 listopada) podług gazet francuzkich. Liczba przybytych europejczyków tak dalece się wzniosła, że zmuszeni są mieszkać wspólnie z Turkami i Arabami. Rapporta konsulów Jlnych mocarstw europejskich zawierają 4886 osób. Ludność w Alexandrii wynosi 36,000 mieszkańców. Egipska flota liczy 7 linjowych okrętów, 7 fregat, 5 korwet, 8 brygów i wiele galjonów. Nadto teraz Egipt jest najwięcej zajęty pomnażaniem swej potęgi morskiej. Gazety doniosły o buncie Edursche-Bilme, i o wypłynieniu kilku okrętów wojennych, nie potwierdza się dotąd o odniesionych korzyściach. Powstaniec ten nie pokoił, w czasie wojny z Portą, okolice Hedschas, nigdy jednak nie poważał się zaczepnie działać przeciw Mehmed Alemu, mimo tego że mieszkańcy xięstwa Yemen, gotowi byli wspierać jego usiłowania. Niepokoje w Kandji i Syrii dotąd są nie uśmierzone. Nil w tym roku niedoszedł do zwyczajnej wysokości, przeto żniwa niebędą tak korzystne jak się spodziewano. Dla tego to pasza wywozu zboża zakazał.

co czarcie jeździsz w dniu, w którym się wszyscy chrześcijanie bawia. Xiądz proboszcz rzekł: że to taka osoba jak S. ojciec sam, że musimy go z sapów wyprowadzić, nikomu się niechciało od kwaterki i kwarty, amłodym od dziewczuchy ruszyć, bo to był ostatni wtorek, każdy mówił że trzeba tego rok czekać. Parobki nawet xiędza proboszcza woleli schować się w stajni, jak owego biedaka ratować. Xiądz proboszcz biegł trzy razy do owego z Rzymu i znowu do karczmy wracał. Nareszcie nasi umówili się że kiedy to taki jak S. ojciec to niech nam pozwoli bawić się jeszcze czwartek i niedzielę i to na wszystkie czasy, to go wyratujemy. Xiądz proboszcz ganił z początku taką myśl, ale skoro uwiadomił owego z Rzymu, zaraz ten przyobiecwał, byle go wyratować. Na odgłos przyrzeczenia cała ludność z karczmy wyszła nieść pomoc: ow z Rzymu żegnał i żegnał i mówił głosem cieniem a nikt go nie rozumiał tylko xiądz proboszcz, i tak wydobył się z błota, i przyjechał do Małogoszcza.— Od-tąd w naszej parafji bawiewa się do poniedziałku.

Jan Jurzewski
Obywatel z Galicji.

—Zasłała sprzeczka w Kantonie między jeneralnym konsulem pewnego państwa, a gubernatorem miejscowym. Uniesiony konsul odwoływał się do potęgi swego mocarstwa, na co mu dumny Chińczyk spojrzawszy nań małutkami oczyma, taką dał odpowiedź: „Mam wskazaną liczbę sześć osób z całej prowincji, którym niewolno mi kazać wyliczyć kijów, dokładnie jednak wrzeczawszy tę listę W Pana tam imienia nie znalazłem.,,

Galicja w raz z Bukowiną, na 4,500,000 ludności posiada 15 drukarni ze 45 do 50 prasami, 3 zakłady litograficzne, 10 księgarń, i kilka znaczniejszych antykwaryjuszów; wypada zatem na 300,000 mieszkańców 1 drukarnia, a na 450,000 1 księgarnia. — Dodać należy jeszcze, że pomiędzy 15 drukarni, z których we Lwowie 7 w Przemyśle 2, w Samborze 1, w Tarnowie 1, w Bochni 1, w Wadowicach 1, w Cierniowcach 1, a w Zółkwi 1, jest 3 Żydowskich (2 we Lwowie a 1 w Zółkwi); jedna zaś rządowa; a drukarnia stauropeigialna we Lwowie drukuje same tylko ruskie książki, mianowicie księgi kościelne.

W Toporowie, miasteczku cyrkułu złoczowskiego, gdzie dotychczas znaki okopów się znajdują, wydobyto niedawno z ziemi działo żelazne. Przy strzelaniu z niego podczas odpustu zraniono wiele ludzi.

Karol Forster, były officer przy sztabie jenerałnym polskim, wydaje w Paryżu na subskrypcję śpiewy historyczne J. U. Niemcewicza, przełożone metrycznie przez najlepszych poetów Francji (między którymi wiele dam się znajduje) i pomnożone wstępem historycznym, tudzież etnograficzno-statystycznymi uwagami. Dzieło to, wychodzące pod tytułem: *La vie. lilie Pologne* i mające składać się z 12 poszytów, zaleca się pięknym wydaniem we względzie topograficznym i artystycznym, albowiem w ogóle będzie ozdobione 36 przepyszniemi rycinami, przedstawiającemi najstawniejsze sceny dziejów polskich, tudzież nutami muzycznymi. Już wyszło czterdzieści poszytów, z których w pierwszym umieszczony jest wstęp historyczny pió-

ra wydawcy, obejmujący czerpaną z najlepszych źródeł historję polską od r. 800 do 1796. (Roz Lwowski)

ARAB U MOGIŁY KONIA.

Wspólnik mych trudów, przyjaciel stary,
Drogi mój rumak, rumak mój kary,
Szybszy niż wiat, niż zamieć burzliwa,
Zimny pod zaspem piasków spoczywa.
Widzisz pielgrzymie rzewne łzy moje,
Pójdź dziel twe czucia z mojem:
Już go nie wzbudzą trąby na boje,
Już nie zatętnie po ziemi.
Król biegu, w biegu wyzionął tchnienie
Zdradzieckim pchnięty pociskiem,
S pierśi krwi czarnej przysły strumienie
Tu przy tym źródle pobliskiem.
Próżna ucieczka, obrona słaba
Na nie się zdrajcy nie przyda;
Wnet poznał, poznał wściekłość Araba,
Jeszcze nie oschła z krwi dzida,
Po tém do konia spieszę z otuchą
Chciałem mu życie wstrzymać na chwilę
Wolam i wolam.... glucho i glucho.
Tum go więc złożył w mogile! —
Odtąd, cierpienia dni moje struły,
Boję się cienia i spieki.
Odtąd na miłość chwały nie czuły —
Tęsknie, od ludzi daleki...
Ta ziemia ojców droga, choć dzika,
Cała w mych oczach grobowcem.
Od palm kwitnących, wolno trawnika
Stronie wielbłądów manowcem.
On gdy w południe paliło słońce;
Niósł mię w chłód pod cień gęstwiny.
Zniem miałem pomoc, miałem obrońcę,
W zaciętych spatkach z murzyny.
W tajnych, nieznanych sprawach nikomu
Temu powierzał dni moje.
Latałem na nię, jak polysk gromu
I do kochanki i w boje.
Znalesz mój koniu! w szczęśliwszej dobie,
Seleme w kwiecie urody,
Jak często płocha schlebiała tobie
Z tobą biegła w zawody
Świeższa niż palmy owoc dojrzały,
Łekliwa sarna mniej miła,
Pers mi ją uwiózł... ty byleś stały
Stały.... Selema zdradziła!...